

## BOLESŁAW KOŁODZIEJ ur. 1924; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Szkoła
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Dziesiąta, szkoła, Czerniejówka, dzieciństwo, majątek Dziesiąta, Szkoła Podstawowa nr 2, kacze mydło

### Szkoła

Z domu do szkoły miałem jakieś trzysta metrów – przez rzekę tylko [Czerniejówkę]. Był most, ale myśmy przez most nie chodzili, bo było trochę dalej, tylko przez rzekę – boso. Całe lato - od kwietnia do października - się chodziło boso, przeważnie wszystkie dzieci boso chodziły. Ze mną chodziły dzieci z działek z Dziesiątej, to już teren Lublina był. To były dzieci bogatszych rodziców – kolejarzy, pocziarzy, urzędników magistrackich, państwowych. No to oni mieli na drugie śniadanie bułeczkę z szynką i z masłem, a ja miałem tylko kawałek chleba razowego, bo matka nie miała na szynkę i na masło.

Szkoła nasza to była taka – jak zacząłem chodzić do szkoły – bo mój brat starszy – to jeszcze tej szkoły nie było na Mickiewicza, bo to na Mickiewicza był majątek – nazywał się Dziesiąta. Dlatego ta dzielnica cała nazywa się Dziesiąta. To było pole po dziedzicu. To znaczy – prawa strona Zemborzyckiej do Świętochowskiego, tam już był Wrotków, a tu - cała Dziesiąta – do krzyża. Tu na Kunickiego, jak jest krzyż, Wyścigowa, to było pole dziedzica z majątku Dziesiąta. I on to podzielił na działki i sprzedał. Zanim ja zacząłem chodzić do szkoły, to szkoła była podstawowa dla naszej dzielnicy na Kunickiego – dawna Bychawska - koło tunelu. Po prawej stronie taki dom stoi – to jest dom żydowski, ten Żyd się nazywał Izraelita i u tego Izraelity było wydzierżawione pomieszczenie na szkołę i tam chodził mój starszy brat. A ja zacząłem już chodzić na Mickiewicza do szkoły – tu była zrobiona szkoła. Był taki budynek mieszkalny dla pracowników dworskich – tak zwanych fernali. Tam było cztery pokoje dla czterech rodzin – to się nazywał czworak. W tym czworaku zrobiono naszą szkołę – dwójkę. W trzech pokojach były klasy do nauczania, a w czwartej była szatnia, a woźny mieszkał na strychu pod dachem. Uczyliśmy się przy lampach naftowych, nie było światła jeszcze. Ławki, kałamarze i stalówki – stalówkami się pisało – albo z krzyżykiem, albo z takim serduszkiem – półserduszkiem, tak wyglądały pióra. Kupowało się – to całe się nie kupowało, tylko te same stalówki, bo to taniej było.

W szkole powszechnej się uczyłem podstawowych rzeczy. Była matematyka, geografia, historia, rysunki, śpiew, gimnastyka, religia – tyle było – i z każdego przedmiotu dostawaliśmy stopnie. No i byli nauczyciele nasi w tych kierunkach, co nam wykładali – był specjalny od matematyki,

od gimnastyki, każdy nauczyciel – profesor – miał swój kierunek nauczania.

Ta dzielnica nie była zasiedlona przez Żydów i tam było przeważnie wyznanie rzymsko-katolickie, bo nie pamiętam żeby któreś dziecko na religię wychodziło z klasy, zwalniane było, tylko wszystko siedziało. Uczyły nas zakonnice – przeważnie zakonnice. Co miesiąc chodziła higienistka, to sprawdzała czystość, to szukała wszy – bo dzieci biedne były, zawszone, nie było tych mydeł. Do szkoły śmy rano przychodzili, w lecie była zbiórka na boisku, ładne boisko śmy mieli. Śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze” - cała szkoła, wszystkie klasy - i później klasami byliśmy w dwójkach pozbierani, nauczyciel – tak był mężczyzna od wychowania fizycznego – chodził sprawdzał nogi – czy czyste. Popatrzył – który ma brudne – do Czerniejówki – myło się nogi, ale to nie było prawdziwego mydła – to „kaczym mydłem” się myło. Jakie to kacze mydło? Dwa kamyczki takie miętkie się brało, tarło się i to się pieniło i to się nogi i się myło. A jak się buty czyściło, jak nie było pasty? Czarne buty – przypuśćmy – no szczotkę się brało, garczek z kuchni, takie czarne sadze były, pluło się śliną – tfu tfu - i odjazd.

Taki jeden był u nas w klasie, to później był złodziej, kradł, i taką wychowawczynię śmy mieli – porządna kobita – polskiego nas uczyła, Kosowska się nazywała, tu mieszkała na Ułańskiej. Nerwowa była, ale każdy nerwy ma, to czasem go wygoniła, bo już nie mogła – bo albo siedział w ławce, albo mazał drugiemu co, a to znów tam co, to ona – co zrobić – w ką? To ona go za drzwi, to poleciał za okno, języka jej wystawiał a myśmy się patrzyli na głupasa. Mnie wychowawczyni ta – bo ja tam nie byłem jakiś prymus, ale dobrze się uczyłem - to trzech nas wzięła takich, napisała nam podania – życiorysy – do zawodówki, do LWS-u. Mieliśmy iść się uczyć, ale wojna. Hitler mi plany pokrzyżował i ja później – kierunek pieniędzy – zapisałem się do partii – pięć razy P – Polska Partia Prędko Potrzebująca Pieniędzy i tak jeździłem po Lublinie całe życie. Na Majdanku robiłem końmi, bo ojciec miał konie, później w 1946 roku to sobie prawo jazdy zrobiłem i na taksówce jeździłem – na bagażówce, ja maszynista – do dziś mam samochód – mercedesa mam.

Data i miejsce nagrania	2003-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"